

Dopiero przed trzynastą drzwiami obiektu się otworzyły i do środka weszły dwie kobiety. Janka uniosła na nie wzrok o sekundę później niż czujne Luno i już po tym jednym spojrzeniu wiedziała, że ma przed sobą zupełnie nietypowy duet. Pierwsza z kobiet weszła do lobby spokojnym, wyważonym krokiem, jakby przestrzeń automatycznie się przed nią porządkowała. Wysoka, szczupła, w idealnie skrojonym płaszczu w odcieniu kości słoniowej, z włosami gładko upiętymi w niski kok. Jej twarz była spokojna, niemal nieruchoma, a spojrzenie chłodne i uważne, jakby odruchowo skanowała otoczenie pod kątem standardów, które albo zostaną spełnione, albo nie. Torebkę trzymała w zgięciu łokcia, a każdy jej ruch był oszczędny i precyzyjny. Druga kobieta wpadła do hotelu niemal równo z nią, ale była jakby z zupełnie innego świata. Drzwi nie zdążyły się jeszcze dobrze zamknąć, a już po lobby poniósł się jej śmiech – głośny, swobodny, absolutnie nieskrępowany. Krótką, obcisłą kurtkę miała niedbale zarzuconą na ramiona, a spod niej wystawał zbyt krótki top, który odsłaniał płaski, opalony brzuch. Jej długie, sztuczne rzęsy trzepotały przy każdym mrugnięciu, a tipsy w jaskrawym kolorze stuknęły o ekran niesionego telefonu. Energiczna, młodsza kobieta rozejrzała się po wnętrzu z beczelną, ale nieskrywaną ciekawością.

– Ooo, ale tu elegancko – rzuciła, przeciągając samogłoski. – Jak w jakimś serialu, haha!

Jej dystyngowana towarzyszka nawet na nią nie spojrzała i zatrzymała się dopiero przy recepcji. Spojrzała na dwie osoby za kontuarem i odezwała niskim, opanowanym głosem.

– Dzień dobry. Małgorzata Potocka. Mam u państwa rezerwację.

Stała wyprostowana, dłonie miała splecione luźno przed sobą, jakby obecność nieokrzesanej towarzyszki była jedynie drobnym zakłóceniem, z którym nie warto się konfrontować publicznie.

– Już sprawdzam – odparło Luno, a Janka kątem oka zerknęła na drugą z pań, która w tym czasie podeszła bliżej i oparła się o kontuar tak, że odsłoniła nagie biodro.

– Cześć, jestem Cziki – przedstawiła się wesoło.

Luno uniosło lekko brew, przyglądając się tej scenie z wyraźnym zainteresowaniem. Kontrast był niemal teatralny. Jedna kobieta wyglądała,

jakby przyszła podpisać umowę na miliony, druga jakby właśnie wpadła na spontaniczny wypad bez zahamowań.

– Pani Potocka, zgadza się – powiedziało Luno, zerknąwszy na monitor.
– Pokój *Egzotyczne klimaty* jest już gotowy.

– Doskonale – odparła Potocka, ledwie skinąwszy głową.

– Miło nam panie gościć – dodało Luno i spojrzało na Jankę, jakby szukało podpowiedzi, co robić dalej.

Blondynka sięgnęła po klucz do apartamentu i kartkę z regulaminem.

– Pobyt został opłacony z góry, więc witamy w Hotelu Safona. Proszę bardzo – powiedziała i podała Potockiej obie trzymane rzeczy – Apartament znajduje się w głębi korytarza i ma tabliczkę z nazwą, a tutaj dla pań regulamin pobytu.

– Dziękuję – Głos Potockiej był oschły, ale wyrażał satysfakcję.

Dopiero teraz kobieta w płaszczu w odcieniu kości słoniowej zerknęła na swoją towarzyszkę.

– Możemy już iść – stwierdziła krótko.

– Spokojnie kotku – odparła wesoło Cziki – Daj się trochę rozejrzeć, ależ ta przestrzeń jest piękna! – dodała i powiodła wzrokiem po lobby.

– Możemy już iść – powtórzyła Potocka i zdawała się gromić niesforną towarzyszkę wzrokiem.

Cziki wyszczerzyła zęby i zaśmiała się głośno, a potem, zupełnie jakby nie widziała różnicy między sobą i Potocką, wesoło klepnęła ją w tyłek.

– Cziki! – Elegancka gościni mało nie podskoczyła – Idziemy do pokoju!
Janka i Luno wymienili szybkie spojrzenia.

– No już leczę, leczę – odparła dziewczyna w obcisłej kurtce, a potem mrugnęła do Janki i dodała rubasznie: – Ona nie może się już mnie doczekać.

Twarz Małgorzaty Potockiej zalało coś między rumieńcem wstydu i niedowierzania. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę korytarza wskazanego wcześniej przez Jankę.

Cziki zachichotała i pobiegła za nią w podskokach.

– Już pędzę, już pędzę!

Dopiero gdy oryginalny duet zniknął za drzwiami, Janka parsknęła, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Luno przez chwilę milczało, jakby

próbowało poukładać w głowie to, co właśnie zobaczyło. Oparło dłonie o blat kontuaru, prostując palce z niemal mechaniczną precyzją.

– Co za parka – wyrwało się Jance.

– O tak – przytaknęło z cichym uśmiechem. – Mam przeczucie, że w tym hotelu nie będę się nudzić.